

Joanna WIÓRKIEWICZ  
Red. Społ.-Ekonom.

3  
Dnia: 11.X.1980 r.  
Godz.: 7,00 - 7.10

POLETKO DLA PANA ABSOLWENTA

Główny Urząd Kontroli Prasy  
i Publikacji  
Delegacja Bydgoszczy  
na teren województwa  
wielkopolskiego  
Miejscowość: \_\_\_\_\_ Nr 2-5 Form: \_\_\_\_\_  
Data: 10. X. 80 P. Inis: \_\_\_\_\_

Chodzi po Bydgoszczy plotka, że absolwenci ATR i WSP nie mogą dostać pracy. Szczerze mówiąc, po całym kraju chodzą słuchy o trudnościach z zatrudnianiem świeżo upieczonych magistrów. Nienowe to wieści. Od lat nie wiadomo co robić z absolwentami biologii, psychologii i japonistyki. Japonistów się w Bydgoszczy nie kształci. Bez pracy chodzą rolnicy, zootechnicy i chemicy. Dlaczego?

Pytanie to jest na tyle natężone, że stało się zarzewiem narady dydaktyków i władz administracyjnych w sprawie - jak to brzmiało w tytule - "zagospodarowania absolwentów szkół wyższych województw bydgoskiego, toruńskiego, włocławskiego, poznańskiego, pilskiego, leszczyńskiego i konińskiego". Narada miała miejsce 20 czerwca tego roku w Urzędzie Wojewódzkim w Bydgoszczy, lecz jej organizatorzy kierowani względami, których można się tylko domyślać, nie zaprosili na nią dziennikarzy. Problem jednak pozostał. Trzeba tylko wyjaśnić sobie, w jakiej występuje on skali. A więc nie obędzie się bez liczb; na 1206 tegorocznych absolwentów ATR i WSP z samego tylko woj.bydgoskiego pochodzi 510 osób, w tym 300 kobiet,



5 W

a z samej Bydgoszczy 479 osób, w tym 281 kobiet. A więc mamy tu do czynienia z trudnościami nie na rynku pracy w ogóle, ale z nasyceniem aglomeracji miejskiej kadrami przygotowanymi do zawodów rolniczych. ~~XXXXXXXXXX~~ Przy czym muszę podkreślić, że bydgoskie uczelnie są w tej szczęśliwej sytuacji, iż obejmuje je ~~na~~ ustawa Ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych z 25 lutego 1964r. o zatrudnieniu absolwentów. Plotka o braku etatów dla absolwentów zawiera więc część prawdy, ale chyba nie część najważniejszą. Pracy, jak dotąd nie podjęło tylko 5,7% ogółu absolwentów i to nie dlatego, jak już podkreślałam, że nie ma dla nich pracy, bo pracę poszczególne resorty zapewnić muszą, a dlatego, że większość bezrobotnych absolwentów nie chce opuścić Bydgoszczy. Nie-które kobiety nie są zatrudniane ze względu na zaawansowaną ciążę, inne - tylko dlatego, że kierownicy jednostek rolnych woleliby na stanowiskach zootechników czy mechanizatorów rolnictwa zatrudnić mężczyzn. I nie ma się im co dziwić.

Po korytarzach ATR-u kręci się mnóstwo ładnych dziewczyn. Zadbanych, dobrze ubranych, z dłońmi wypięgnowanymi, paznokciami pociągniętymi lakierem. Gdzie im tam do PGR-u! Obraziła by się



4  
M

jedną z drugą, gdy je zapytać - jak też wyobrażają sobie pracę przy krówkach, świnkach czy innych owieczkach. Im przecież nie chodzi jeszcze o pracę. Im chodzi o papierek, dyplom. I nie można nawet mieć o to do nich pretensji, bo gdziekolwiek by nie poszły po studiach z tym "papierkiem", to najpierw zapyta się je - czy mają papierka, a znacznie rzadziej - jak i mają papierka.

Trudno ocenić czy fetyszyzacja "papierka" osiągnęła już swoje apogeum, czy jeszcze nie, ale jest faktem bezspornym. Drugim bezspornym faktem jest rozbieżność między oczekiwaniami gospodarki na wykształcone kadry, a strukturą tych wykształconych kadr. Mówi się o tym od lat na takich naradach roboczych, jak ta czerwcową. Mówi się we własnym koleczku, ze smętnym, acz głębokim przekonaniem, że nic więcej prócz mówienia zrobić nie można. I dzieje się tak, że tworzenie nowych etatów nie odzwierciedla faktycznych potrzeb naszej gospodarki, a zależy od - użyję brzydkiego, lecz wymownego słowa - podaży absolwentów, od wielkości i struktury kształcenia.

Nasuwa się w tej sytuacji pytanie, czy uczelnie mogą dostosowywać strukturę kształcenia do potrzeb regionu. Tak, oczy-



wiecie że mogą. Powinny nawet, ale niestety tak się nie dzieje. Praktycznie wystarczyłoby, aby władze uczelni zainteresowały się wymownymi sprawozdaniami i analizami pełnomocnika d/s zatrudnienia. Wystarczyłoby, aby analiza zatrudnienia absolwentów brana była pod uwagę już przy rekrutacji na pierwszy rok studiów. Uczelnie powinny śledzić rynek pracy, reagować na wahania na nim elastycznie, uwzględniając cztero- pięcioletnią perspektywę. Ba! Jak nam do takiej praktyki daleko przekonamy się zadając jedno jedyne pytanie - który z dziekanów zgodzi się na zmniejszenie swego instytutu? Odpowiedź brzmi - żaden. Ze zmniejszeniem instytutu wiąże się bowiem nie tylko moralne pojmowanie autorytetu naukowego, ale i etaty, a co za tym idzie - pieniądze. Dlatego właśnie uczelnia nie będzie śledziła rynku pracy i nie będzie elastyczna. Nie ma sensu oczywiście, przypominać tu co jest naczelnym zadaniem uczelni, komu i czemu ma służyć jej funkcjonowanie. Warto chyba ~~roz~~ zastanawiać się, dlaczego doszło do rozbieżności celów między uczelniami, a oczekiwaniem społecznym. Jak silne są korelacje pomiędzy kształceniem a gospodarką dowodzi fakt, że recesja gospodarcza spowodowała recesję koncepcji kształcenia wyższego. W ostatnim czasie coraz głośniejszą zaczęła się bowiem toczyć jałowa, jak mi się zdaje, dyskusja wśród utytułowa-



nych ekspertów - czy kształcić dla potrzeb gospodarki, czy kształcić w ogóle? Od Alaski po Oceanię sprawa ta jest dla wszystkich oczywista, że trzeba i tak i tak. Pytanie takie mogło się urodzić tylko w dobie - powtarzam - chorobliwej fetyszyzacji dyplomu przy jednoczesnym obniżeniu poziomu i rangi kształcenia. Bo i pociągnij do każdej obory zootechnik - magister? A co nam przyjdzie z pani magister rolniczki, która na polu nie odróżnia oziminy, żyta od jęczmienia? Tym bardziej, że zdarza się, iż panią magister rolniczkę przyprowadza za rękę do pełnomocnika d/s zatrudnienia absolwentów oburzona mama. Nie na to przewieź córka studia kończyła, żeby tyrać w PGRze. No i rzeczywiście! Czy potrzeba nam w PGR-ach fachowców, czy też pracowników naukowych? A czy fachowców nie wychowa stosowna szkoła średnia? Nie dokształcać ich potem pomaturalna? Odkąd na bydgoskim ATRze nie otwarto kierunku mechanizacji rolnictwa, mechanika była przeciążona podaniami. Teraz większość amatorów indeksu zapalała miłością do mechanizacji rolnictwa. Dlaczego? Bo nie trzeba zdawać fizyki podczas egzaminów wstępnych. Jest na ATRze Instytut Technologii i Inżynierii Chemicznej. I jego to głównie absolwenci mają trudności w znalezieniu pracy, a to ~~NIEMIEC~~ dlatego, że chemików wypuszczają w naszym regionie jeszcze uczelnie w Toruniu, Gdańsku i Poznaniu.



Nie ulega wątpliwości, że błędne decyzje o wyborze kierunku studiów powinny być podejmowane przez młodzież zorientowaną w możliwościach zatrudnienia. Tymczasem szkoły średnie w ogóle nie korygują wiadomości uczniów na ten temat. W podaniu, które składa kandydat na uczelni jest punkt wypełniany przez szkolną komisję rekrutacyjną: "czy wybór kierunku studiów, dokonany przez kandydata, komisja uważa za właściwy i dlaczego?" W jednym z podań, jakie złożono tej wiosny na ATRze tak napisała szanowna komisja: "Wybór uważamy za właściwy, ponieważ kandydatka przygotowuje się z biologii do egzaminu maturalnego". Chciałoby się zwyczajem nieszczęśliwych bohaterów Szekspira westchnąć żałościwie - Helas! /czyt: Hela/

Na zakończenie jeszcze jedno. Woła się wszędzie w niebo głosy o poprawę kształcenia dzieci i młodzieży na wsi. Zbiorcze szkoły gminne miały stać się tej poprawy motorem. Tymczasem niedouczone - niestety, - nastolatki z gmin - nie mogą przebrnąć przez pierwszy i decydujący egzamin na ATRze - egzamin z matematyki. To zamyka młodzieży wiejskiej drogę do wykształcenia rolniczego. Kształcą się zatem na uczelni rodzimych bydgoszczanie, o których wiadomo, że z miasta się nie wyprowadzą. Myślę więc, że należałoby wrócić do hasła pozytywistów - zacząć pracę od podstaw. Stworzyć



dla absolwentów WSP, takie preferencje, które przyciągnęłyby  
ich na wieś; preferencje, jakie mają np. lekarze. Bo tylko  
dobra szkoła zapewni kształcenie rolników dla rolnictwa, a nie  
- jak dotąd - rolników malowanych.